Rok I. Lwów, czwartek 4. kwietnia 1907. Nr. 65.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Głos wczorajszy, omawiając rewolucyę agrarną w Rumunii, twierdzi, że silny ruch socyalistyczny jest najlepszym hamulcem wszelkich gwałtów i rozruchów.

Już rozmaite rekordy zdumiewały ludzkość, ale przecie bezczelność takiego *Głosowego* pismaka pozostanie na zawsze niedoścignioną.

Socyaliści jako hamulec gwałtów... Brnąc w ten deseń dalej, możnaby powiedzieć: wilcy, jako troskliwi pasterze... złodzieje, jako stróże bezpieczeństwa publicznego... kanalarze, jako źródło czystości i rajskiej woni...

Oni mienią się być wrogami gwałtu,— oni, co z gwałtu tylko żyją, z gwałtu wyrośli, gwałtem się tuczą i których jedyną nauką jest: bierz gwałtem, czego z dobrej woli dać ci niechcą!

Niechcesz strejkować, to socyaliści kijem zmuszą cię do strejku. Masz odmienne niż oni przekonania — to kręcą stryczek na ciebie. Napiszesz coś przeciw nim — wytłuką ci szyby. Wypowiesz na zgromadzeniu inne zdanie — rozbiją ci głowę. Niezamkniesz sklepu, gdy każą — to sklep ci w gruzy i w ruinę obrócą. Głosujesz nie na ich kandydata — okrzyczą cię wisielcem. Niedasz składki na ich rozliczne fundusze — jesteś drab i kanalia. Masz parę uciułanych groszy — toś łotr i wyzyskiwacz. A jeśli masz innych bogów przed Daszyńskim i Diamandem, to oni mają dla ciebie szubienicę gotową.

Tyle w Galicyi. A w Królestwie kto zliczy ich argumenta i gatunki broni?

Kij, pałka, kamień, browning, nóż, petarda, maszyny piekielne, podkopy — wszystkiem walczą, każda z tych broni jest im dobrą, kąpią się w krwi i w krzywdzie ludzkiej, łamią kości za jedno słowo, mordują dla jednego rubla, dla zdobycia jednego mandatu ukrzyżowaliby po raz drugi Chrystusa — gdyby o własną skórę im nie chodziło, ziemię całą jak bombę wypełniliby dynamitem — a siedząc przy tłącym się loncie, gotowi są wydać manifest do żywych i umarłych: my, przeciwnicy każdego gwałtu i wszelakiego uciemiężenia...

U nas i na świecie.

Nie widać i nie słychać dotąd, ażeby akcya przedwyborcza narodowa, polska, przybierała w kraju jakieś namacalniejsze kształty.

Przedewszystkiem nie możemy dostrzedz w całej zapoczątkowanej działalności

komitetów wyborczych

jednolitej akcyi, zmierzającej do jasno określonego celu. Kandydatury poselskie z dnia na dzień mnożą się, jak grzyby po deszczu — w każdym powiecie i każdym miejskim okręgu, mamy ich już taki podostatek, że moglibyśmy niemi zapełnić dziesięć parlamentów, a jeżeli zważymy, że prawie dla każdego kandydata utworzył się zaraz jakiś lokalny albo zawodowy komitet, możemy sobie wyobrazić, jaki chaos i zamęt w kraju panuje. Naturalnie tylko w obozie narodowym — bo

socyaliści dawno już

za swoimi oświadczywszy się, całą akcyę teraz skierowali ku temu, by kandydatury swoje nie tylko ustalić, ale jak najszersze masy dla swoich kandydatów zjednać, i jak najlepsze sojusze zawrzeć.

Więc sprawa niewesoło się przedstawia.

My rozdrobnieni, wrogowie skonsolidowani, my rozstrzeleni, nieprzyjacioły złączeni, my na krzesło poselskie mamy dziesięciu kandydatów, żywioły wywrotowe tylko jednego, my zwalczamy się wzajemnie, oni walczą dla wybranych!

A co najważniejsza, oni **żywem słowem** i broszurami poszli nie tylko **między swoich,**

ale w nasze szeregi

i czynią spustoszenia uderzając w **najsłabsze** miejsca.

Typy ludowe w Rumunii.



I gdyby nie konserwatyzm naszego ludu, a przedewszystkiem nie

jego wiara i przywiązanie do tradycyj,

ciężkie przesilenie niezawodnie przyniosłoby nam jutro.

Więc dla Boga — nie stójmy bezradni. — Niechże się apatyczni ockną; ospali niech się rozruszają; niewierni — niech zbudzą iskrę nadziei; obojętni — niech się rozgrzeją!

Do czynu — do pracy!

Idźmy między lud — między masy; tam czekają naszego słowa, czekają wezwania — hasła!

Tysiące wyborców Polaków i katolików — przywiązanych do Kościoła i Ojczyzny — szuka prawdy — światła — stojąc na rozdrożu!

Gdzież są nasi dzielni i osiwiali parlamentarzyści — gdzie bojownicy nasi tyloletni o prawa nasze i godność narodową polską? Czyżby się cofnęli — czyż stracili wiarę i zaufanie? Czy może wstydzą się lub wzdrygają stanąć do walki z demagogią — radykalizmem — brudem, fałszem i przewrotem?

Sądzimy, że gdyby nawet goryczą ich napojono, gdyby zdradą im zapłacono za pracę i poświęcenie dotychczasowe, nie powinni odwracać serca swego w chwili tak ciężkiej od Ojczyzny, będącej w potrzebie, lecz przeciwnie znajdą siłę, odwagę i tyle hartu ducha, by służyć Jej do ostatka, a służyć wedle najlepszej swej woli i nabytego doświadczenia.

Chcemy ich widzić i słyszyć między ludem, wśród narodu; ich styczność z wyborcami, pokrzepi masy, zagrzeje do walki, uświadomi, zapali i silnymi uczyni na wroga zakusy.

Do pracy, między naród, czas ostateczny!

Nie rozdrabiać sił, jednoczyć się, już najwyższy czas! Zejdźmy się wszyscy na bitym gościńcu polskości i ustalmy nareszcie swoich kandydatów.

Izba francuska

udzieliła jednomyślnie *wotum* zaufania gabinetowi w sprawie marokkańskiej.

Ta jednomyślność francuskiego parlamentu, a równocześnie i energicznie przeprowadzona

okupacya Uždy

wywołały wielki niepokój i rozgoryczenie w Berlinie.

Niemcy usiłują wprawdzie zachować pozory solidarności z innemi państwami wobec marokkańskich gwałtów — ale czynią tak niechętnie i z takiemi zastrzeżeniami, że w Tangerze przekonani są o niemieckim poparciu na wszelki przypadek.

Wogóle sprawa marokkańska — wikła się coraz bardziej — i zasługuje na bardzo pilną uwagę, jako partya gry niezwykłej — między Francyą a Niemcami.

Wrogowie drobnych rzemieślników.

Wraz z świątecznymi życzeniami ogłosili socyaliści wyrok śmierci na kilkaset tysięcy rodzin drobnych rzemieślników w Galicyi. Towarzysz Gumplowicz w artykule o „rzemieślnikach małomiejskich a socyalizmie“, zapowiedział, że „dla drobnego rzemiosła ratunku niema“. Socyaliści wszystkim naszym szewcom, krawcom, stolarzom i t. d. przez usta tego towarzysza rozkazują zwinąć swoje warsztaty, samodzielność swą powiesić na kołku, podrzeć swoje dyplomy wyzwolin i iść... na robotników fabrycznych, w usługi do wielkich kapitalistów.

Dlaczego zaś ma się tak stać? Dlatego, że socyalistom dla ich agitacyi lepszy i podatniejszy jest robotnik fabryczny, aniżeli samoistny majster. Tamtego mogą zawsze podburzać i utrzymywać w niezadowoleniu, a ten gotów by ich przepędzić za dziesiątą bramę.

Dlatego także, że nieuczciwą konkurencyą, która na każdym kroku w nieuczciwy sposób, wprost bez serca i sumienia stara się zabić byt naszych drobnych rzemieślników, trudnią się u nas najlepsi przyjaciele socyalistów — małomiasteczkowi żydzi.

Gdyby wyszła ustawa, któraby biorąc drobnego rzemieślnika w obronę, nie dopuszczała do krzywdzenia go przez najrozmaitsze „fabryczne składy“, ci przyjaciele najwięcej by ucierpieli. A więc dlatego socyaliści odradzają drobnym majstrom czynienie jakichkolwiek kroków celem poprawy swej doli. „Gińcie marnie — albo stańcie się robotnikami“, oto socyalistyczna rada dla drobnych majstrów.

Kiedy na niedawno we Lwowie odbytym zjeździe Kas chorych, jeden z poczciwszych socyalistów domagał się, aby od przyszłych posłów wymagano także, żeby oświadczyli się za ochroną ustawą niezawisłych drobnych rękodzielników, poprawka jego w tym duchu została przez socyalistów jednogłośnie odrzuconą.

Głowacz socyalistów galicyjskich, Daszyński, kiedy w parlamencie z okazyi zmiany ustawy przemysłowej debatowano nad ochroną drobnych rzemieślników, otwarcie wystąpił przeciw jakiemukolwiek braniu ich w opiekę.

Tak więc chyba ślepymi byliby drobni rzemieślnicy, gdyby teraz przy wyborach gdziekolwiek poparli socyalistów. Hodowaliby tem samem żmiję, która czyha jeno, aby ich ugryźć i jadem zabić.

---

4 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Wiadomość podana o wypadku na Czystem naturalnie z jednej strony do prawdziwej rozpaczy doprowadziła wszystkich kolegów po piórze pana Czesława, z drugiej strony wywołała surowe monitum panów redaktorów dla specyalistów od reporty za to, iż nie dowiedzieli się tego, co pismo X umieściło. Rzeczy takie zdobywają lub odstręczają prenumeratorów, a któryż wydawca, któryż redaktor o tych prenumeratorów nie dba.

Pan Czesław zatem tryumfował, nie spodziewał się on jednak, że tryumf ten szybko się skończy, i że nabawi go przykrości niesłychanych. Wiadomość, która powszechną wywołała senzacyę, musiała naturalnie zwrócić na siebie uwagę i sprawiedliwości. Na trzeci dzień zaraz po wypadku pan Czesław wezwany został do sędziego śledczego, który grzecznie go bardzo zapytał, skąd mianowicie posiada tak szczegółowe informacye o popełnionej jakoby zbrodni na Czystem.

— Słowo honoru panu sędziemu daję, zawołał, — że wiadomość ta jest wzięta z poważnego źródła.

Był to zwykły frazes, jakim posługiwał się pan Czesław wobec osób, które ośmielały go się interpelować w danej miejscowości lub objawiać swoją wątpliwość w ich istnienie.

— Daruje szanowny pan — odparł sędzia — ale pańskie poważne źródło, musi być dla mnie znanem. Zbrodnia wedle pana, popełnioną została, opisałeś ją pan tak dokładnie, jakbyś na nią patrzał.

— Pan sędzia może przypuszcza, że ja ją popełniłem — zawołał z uśmiechem pan Czesław.

— W takim razie kazałbym pana już uwięzić, idzie mi oto jednak, abym sprawę rozjaśnił. Pański artykuł wywołał w mieście ogromne zamieszanie, zatem prawiedliwość musi ją koniecznie wyjaśnić, racz mi pan przeto zakomunikować drogę, jaką do niego doszedłeś.

W tej chwili pan Czesław dopiero się zoryentował, iż wszystko to, co uczynił było wysoce lekkomyślnem. Uczuł się teraz dopiero grubo skompromitowanym.

— Jutro — pomyślał sobie — wszyscy nieprzyjaciele moi palcami wytykać mnie będą, ludzie się śmiać ze mnie, nie to niepodobna, przecież ze wszystkich wiadomości jakie dotychczas podałem, ta była najprawdopodobniejszą... Ale Machnicki waryat, rozumował dalej pan Czesław, co znaczy jego świadectwo? Nie. Jak można na słowach waryata gruntować tego rodzaju wieści... Nie dowiedzieć jednakże skąd do mnie dostały się szczegóły zbrodni na Czystem jest niemożliwością...

Tak rozumował sobie pan Czesław, a sędzia śledczy tymczasem obserwował jego twarz i jego całe zachowanie się.

— Cóż, czy nie raczysz mnie pan objaśnić drogi, jaką do rąk pańskich dostała się owa wiadomość?

— Owszem, panie sędzio — odparł pan Czesław — kombinuję tylko właśnie w tej chwili fakta z wypadkiem, który bezspornie nosi na sobie piętno tajemniczości. Wiadomość otrzymałem od Machnickiego...

— Co? od tego waryata?

— Tak panie sędzio.

Sędzia rozśmiał się serdecznie na to objaśnienie, gdy mu jednak pan Czesław rozpowiadać zaczął wszystkie szczegóły nocnej wizyty Machnickiego w redakcyi, gdy zaczął zapewniać słowem honoru, iż wszystko co mówi, jest najautentyczniejszą prawdą, zastanowił się na chwilę poważnie i zawołał:

— Rzeczywiście to co mnie pan mówisz zasługuje na głębszą uwagę, zbieg okoliczności zadziwiający. Czy możesz mi pan poświęcić godzinkę czasu?...

— Jakkolwiek, panie sędzio, czas dla mnie to kopiejki, to jednak sam będąc zainteresowanym w tej sprawie, gotów jestem nie tylko jedną godzinę poświęcić na usługi pana sędziego.

— Poszlę po Machnickiego w tej chwili, wybadamy go tutaj razem.

— I dla mnie to będzie bardzo pożądanym wypadkiem, pan sędzia raczy zauważyć, iż w grę tutaj wchodzi mój honor reporterski, a więc i mnie niesłychanie wiele zależy na wyjaśnieniu tej sprawy...

W tej chwili też pan sędzia za pośrednictwem telefonu rozesłał do wszystkich urzędów cyrkułowych wezwanie, polecające natychmiastowe dostawienie do jego biura waryata Machnickiego.

Nie upłynęła też godzina od chwili, w której pan sędzia prosił pana Czesława o ofiarowanie mu swojego czasu, gdy się drzwi rozwarły, a w nich ukazał się Machnicki, w tem samem zupełnie przebraniu co wczoraj w redakcyi, z innym tylko wyrazem fizyonomii, głupkowatym i bezmyślnym, jaki się zwykle na twarzach waryatów spotyka.

— Moje uszanowanie panu hrabiemu — zawołał pan Czesław, zrywając się ze stołka na widok przybysza i wyciągając do niego rękę.

(C. d. n.)

MAŁA ĆWIARTKA.

Ztajały lody...

Ztajały lody, kra odpływa, z łoskotem prąd ją bystry niesie, na srebrnem drgając wód wrzecionie z za wirchów słońce się dobywa, i zwolna złoci mchy po lesie, i zaróżowia wokół błonie.

Spłynęło wody brudnej morze ze śladów ludzkiej w śniegu stopy, i chmur rozwarła się opończa, różową piersią błysły zorze, mknie wicher pędem antylopy, jaskółka z nim się mierzy gończa.

Wyolbrzymiało coś w naturze, świat inny śni się mojej duszy, świat inny wiosną odrodzony! — świat druzgotany wpierw przez burze, na którym słońce żarem suszy, a wicher dębów rwie korony!

Świat z martwych śni mi się powstały, na którym inna dłoń w wszechbycie złączyła ziemskiej bryły człony, świat mi olbrzymiej śni się chwały, gdzie wieczne stworzeń tętni życie, świat wielki! silny! nieskończony!

Z miłości Twórczej świat poczęty, nie w piorunowych gniewów grzmocie, przed wzrokiem moim się odsłania; — świat wielki śnię i niepojęty, w słonecznem skróś spławiony złocie wiekuistego Zmiłowania!

Nie widzę coraz zgonów nowych nie słyszę ludzkich łez i zgrzytu uwiądu roślin i stworzenia, i onych plag Faraonowych i tych śmiertelnych klęsk wszechbytu, pożogi serc i znicestwienia!

Świat inny śni mi się tam w dole i ze wzniesioną ideę głową, i wchłaniam siny skłon bez końca, — na granitowym skał cokole przerastam niebo swą połową, i skronią tarczy sięgam słońca!

M. Mayerowa.

Nie chce prawdy.

Z Brodów donoszą nam:

Przed sądem powiatowym w Brodach odbyła się niedawno rozprawa karna przeciw p. Stanisławowi Pachulskiemu, buchalterowi księgarni Westa, który rzekomo miał dopuścić się obrazy czci na osobie p. Markusa Bardacha, któremu zarzucił kradzież pieniędzy. Kradzież miał popełnić p. Bardach wówczas, kiedy to był członkiem partyi socyalno-demokratycznej, postępowej młodzieży, oraz przewodził ruskiej partyi ukraińskiej. Oskarżony p. Pachulski powołał do rozprawy cały szereg świadków, którzy stwierdzić mieli prawdziwość zarzutów uczynionych p. Markusowi Bardachowi, do wyroku jednakowoż nie przyszło, gdyż p. Bardach cofnął skargę, wobec czego p. Pachulski został uwolniony. Dziwna rzecz, że p. Bardach wobec tak ciężkiego zarzutu jak kradzież, cofnął skargę i nie domagał się przeprowadzenia dowodu prawdy. *Sapienti sat.*

Krwawe rozruchy w Rumunii.

Urzędowe telegramy zapewniają ciągle, że w kraju nastaje spokój, że wszystko zaczyna się układać i t. d. Tymczasem istotnie sytuacya prawie się nie poprawiła. Sobota, niedziela i poniedziałek obfitowały w liczne i krwawe bitwy.

W najbliższem sąsiedztwie miasta Giurgin toczyła się w niedzielę

krwawa bitwa

między wojskiem a chłopami, którzy usiłowali wtargnąć do miasta. Dowódzca wojska, pułkownik Lambru, użył przeciw chłopom artyleryi. Po kilku salwach działowych bandy chłopskie uciekły. Na polu walki pozostało

35 zabitych i 125 rannych

chłopów. W pobliżu miasta Kalafat zaatakowała kawalerya zbliżające się tam bandy chłopskie i rozproszyła je. W walce tej poległo 12 chłopów a 15 rannych dostało się do niewoli. Wojsko również poniosło straty.

Koło Berlitari w całej okolicy spalili chłopi dwory, rabując je i niszcząc wszystko.

Podróżnym, którzy w nocy z soboty na niedzielę przybyli do Bukaresztu koleją, przedstawiał się straszny widok. Okolica, którą przejeżdżali, była na przestrzeni 30 kilometrów jasno oświetlona

łunami pożarów.

Między innemi spalono: dwór Christodoresca, pałac kapitana Petresena, oraz dwory właścicieli dóbr Angelescu i Grigoriu. Ostatni stracił cały swój majątek, obliczany na 700.000 franków i popadł w obłąkanie.

W samej stolicy kraju spokój utrzymuje się tylko sztucznie. Wojsko strzeże wszystkich gmachów rządowych, a król żyje w ciągłej niepewności jutra.

Wzruszenia dni ostatnich

pogorszyły zdrowie króla.

Stolica kraju jest wciąż jeszcze ściśle strzeżona. Wielu agitatorów ciągle aresztują. Aby podnieść zaufanie zagranicy, król zamierza powołać gabinet koalicyjny ze Sturdzą na czele.

Wszystkie drukarnie znajdują się pod czujnym dozorem policyi, która w ten sposób chce uniemożliwić drukowanie pism rewolucyjnych. Prefekt wydał okólnik, wzywający właścicieli drukarń, ażeby nie przyjmowali do drukowania odezw, manifestów i broszur, których treść mogłaby się przyczynić do zakłócenia spokoju publicznego.

Nazwiska autorów podobnych pism mają drukarnie podawać do wiadomości policyi, mimo odrzucenia oferty drukowania. Chłopi, przybywający do Bukaresztu, znajdują się pod ścisłym dozorem policyjnym.

Rząd chce na opinię oddziaływać za pomocą dziennikarzy. Obiecuje w zamian

zniesienie ostrej cenzury.

W tym celu minister spraw wewnętrznych Bratianu zaprosił do siebie w niedzielę wszystkich dziennikarzy, i prosił ich, ażeby popierali rząd w jego usiłowaniach, mających na celu przywrócenie spokoju w kraju, przedewszystkiem zaś, ażeby nie wysyłali wiadomości, któreby niesłusznie dyskredytowały rząd wobec zagranicy. W zamian za to przyrzekł im minister zniesienie dotychczasowych ograniczeń prasowych, zwłaszcza zniesienie zakazu wysyłania dzienników do gmin wiejskich.

Wogóle spokój w kraju jest bardzo pozorny. Mimo ostrej cenzury dochodzą ciągle wieści

o nowych rewoltach.

Bandy chłopskie mają napaść na Turn Severin. W miescowości Nagoi dzierżawcę dóbr Paviera ukrzyżowano. W Baltesi chłopi dalej burzą. Prefekt z Jass wezwał żydowskich dzierżawców, aby powrócili do swoich majątków.

Ponieważ wśród byłych marynarzy „Potemkina“, zatrudnionych w kopalniach nafty, objawia się ruch buntowniczy, zwracający się zwłaszcza przeciwko wojsku rumuńskiemu, władze postanowiły 60 z tych marynarzy wydalić z kraju.

Co do powodów, jakie rewoltę wywołały stwierdzono już stanowczo, że istniała szeroko rozgałęziona organizacya rewolucyjna. Rzeczą obecnego rządu ma być dotarcie do ognisk tej organizacyi. Zwłaszcza studenci objeżdżali bądź konno, bądź na bicyklach wsie i podburzali chłopów, rzucając popularne hasła o podziale gruntów bojarskich. Między innemi opowiadali chłopom, że

rząd ukrywa testament

ks. Stefana Wielkiego, który niegdyś całą rolę darował chłopom. Podobną szczodrobliwość przypisywali inni cesarzowi Trajanowi, przyczem dodawali, że król i królowa umarli, a przed śmiercią dała królowa hasło do rewolucyi, tylko rząd wszystko to ukrywa. W przygotowaniu rozruchów chłopskich w Rumunii brała także wybitny udział zagraniczna propaganda.

Typy ludowe w Rumunii.

(Do ryciny na stronie 1.)

Rumunia, której nazwisko jest teraz na ustach całego świata, należy do tych państw w Europie, które są nam mniej znane od niejednego kraju za morzem.

A przecież jest to kraj o bardzo europejskiej kulturze, z Hohenzollernem na tronie, i leżący nadto w środowisku kotła bałkańskiego, którym się Europa tak interesuje i który od ćwierć wieku za wulkan starego świata uważanym bywa.

Chłop rumuński należy do pracowitych i zapobiegliwych, jest bardzo wrażliwy na oświatę i przystępny dla wszelkiego nowatorstwa, ale wrodzone te zalety niemiały należytych do rozwoju warunków. Gospodarka bojarów trzymała chłopa w ciemnocie i nędzy. Król rumuński Karol bał się intenzywnej pracy nad zaprowadzeniem zachodniej kultury w kraju, żona jego, (znana jako poetka Carmen Sylva) nieposiada żadnych cnót monarchicznych, przebywa po parę lat bezustannie za granicą, a tymczasem następca tronu spędza czas na romansach z frauencymerem matki.

Żołnierz rumuński należy do najbitniejszych w Europie. Gdyby nie pomoc rumuńskich pułków, które sforsowały wąwóz Szybki i pod Plewną strasznie dogrzewały zamkniętemu w okopach Osmanowi Paszy, kto wie, jak wyglądałaby dzisiaj warta wschodniej Europy a półwyspu bałkańskiego w szczególności.

Zjazd ministrów w Rapallo.

Do wielu zagadek politycznych, jakie ostatnimi czasy zaprzątały umysły wielkich i małych polityków, należy obecnie wizyta, jaką bawiącemu rzekomo dla odpoczynku w miejscowości kąpielowej Rapallo kanclerzowi Bülowowi złożył włoski minister spraw wewnętrznych Tittoni.

Od dłuższego już czasu stosunek Włoch do Niemiec uległ znacznemu ostudzeniu. Podczas konferencyi w Algeciras Włochy sprzeniewierzyły się wprost sojusznikowi swojemu. Swoje niezadowolenie ujawnił cesarz Wilhelm, kiedy po wybuchu Wezuwiusza nie pospieszył z kondolencyami rządowi włoskiemu.

Niemcy czują coraz bardziej, że Anglia jakby umyślnie odosabnia je w stosunku do innych państw. Do sojuszu z Francyą i Hiszpanią pragnie ona dodać jeszcze przyjaźń z Rosyą i z Włochami. I tego właśnie Niemcy się boją. W razie wojny, kto wie, czy Włochy nie odstąpiłyby zupełnie swego dotychczasowego sojusznika i nie przeszły na stronę przeciwną, łącząc się z Francyą, z którą i tak od dłuższego czasu już kokietują. Austrya, która jedna miałaby wtedy nieść pomoc Niemcom, byłaby w swoich działaniach skrępowaną. Musiałaby bowiem podzielić swe siły i z jednej strony zasłaniać się

przeciw Włochom, a tylko część wojsk rzucić w pomoc Niemcom.

Zjazd dwu ministrów ma prawdopodobnie na celu utrwalenie przyjaźni między Niemcami a Włochami. Kanclerz Bülow pragnie za pomocą Tittoniego wywrzeć nacisk na rząd włoski, aby sympatyi swojej w stanowczej chwili Niemcom nie cofnął.

A potrzebuje ich teraz bardziej niż kiedykolwiek. Obawiają się bowiem Niemcy, że na zapowiedzianej konferencyi pokojowej w Hadze, Włochy gotowe są znowu odstąpić sojusznika, a przyłączyć się do Anglii, która występuje z propozycyą ograniczenia dalszych uzbrojeń lądowych i morskich. Niemcy nie sprzyjają tej myśli, albowiem wobec Francyi i możliwej przeciw nim koalicyi, muszą ciągle być w pogotowiu do wojny, a nadto dążą do powiększenia swej floty, co stanowi najgorętsze pragnienie cesarza niemieckiego.

Biednemu Wilusiowi zaczyna być gorąco. Stara się więc ratować, — jak tylko można.

Regulacya.

— Uważaj więc dobrze. Trzy kapelusze, dla mnie, dla Zosi, i Mani. Dwa kostyumy, jedna suknia wełniana jasna — a jedna czarna kaszmirowa.

Buciki, rękawiczki, parasolki, trzy wiosenne zarzutki. Dla siebie wybrałam już u Staubera — białą, wełnianą pelerynę.

— Cóż jeszcze? Coż jeszcze?—mówię spokojnie — mrugając lewem okiem i popijając swoją czarną — choć czuję — że wnętrzności we mnie koziołka przewracają — i zjedzony kotlet cielęcy maszeruje zamiast na dół, do góry.

— Jeszcze pytasz? Naturalnie, że jeszcze bardzo wiele innych rzeczy. Staś i Oleś potrzebują nowego ubrania. Mundurki ich zimowe zupełnie zniszczone. Szewc przyniesie im jutro trzewiki, także wyczerpał się już zapas bielizny. Potrzebują koniecznie koszul kilka tuzinów, kaftaników, spodnic, no i wiesz tego dolnego ubrania, a nadto chustek do nosa, skarpetek, poszewek, prześcieradeł.

— Cóż jeszcze? cóż jeszcze? — pytam — trzęsąc się cały i dygocąc jak we febrze.

— Jakiś ty dobry, odpowiada słodko żonusia. Możeby garnitur w salonie zmienić, i firanki nowe kupić. Zosi przydałoby się pianino...

— Zapewne... zapewne... niezawodnie — ksztuszę się — ale powiedz mi, skąd ja właściwie mam wziąć pieniądze.

A to dobre! to mi się podoba — z rozmachem woła żona — więc na cóż ci płacę zregulowali od 1-go kwietnia, po co ja tak długo na tę regulacyę czekałam.

Wytrzeszczyłem oczy. Przez chwilę byłem pewny, że moja zacna i dobra żona chować zaczyna myszki w głowie.

— Co? — pytam — ty chcesz wydatki te pokryć z regulacyi mojej płacy.

— Ależ naturalnie, z czegóżby innego, przecież na loteryi nie wygraliśmy.

Wstałem z determinacyą i wyciągnąłem pugilares.

— Więc dobrze. — Oto masz 20 K. I położyłem banknot na stole. Jakby piorun trzasł na środku pokoju.

—Czyś ty zwarjował?—krzyknęła żona.

— Nie duszko — nie! Uspokój się.

— Ty nie masz sumienia drwić w ten sposób z biednej kobiety.

Rozpoczął się atak spazmów.

— Ależ dziecko — akurat tyle wynosi podwyżka mojej płacy z regulacyi.

— Kłamiesz!

— Jak mi Bóg miły — tak mówię prawdę. — Przeszukaj zresztą wszystkie moje kieszenie.

Żona chwilę waha się, a potem wybucha spazmatycznym płaczem.

— A ja tak czekałam tej regu-regu... lacyi... Cóż ja biedna pocznę teraz.

— Będziemy oboje czekać na następną regulacyę. A tymczasem pocieszajmy się nadzieją. Wezmę zresztą zaliczkę i opędzimy jakoś najniezbędniejsze potrzeby.

Westchnęła — i ja z nią.

S. T.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Ryszarda bisk., — gr.-kat. Jakowa.

We czwartek, rzym.-kat. Izydora, — gr.-kat. Wasyłyja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz 1-szy „Słoneczna pieśń", dramat w 4-ech aktach, napisał Stanisław Obrzud. W głównych rolach wystąpią: pp. Bednarzewska, Gostyńska, Ordon-Sosnowska, Trapszo Irena, Otrembowa, Rybicka, Michnowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Fiszer, Feldman, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wostrowski, Wysocki, Nowacki, Jaworski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński i inni.

We czwartek na ogólne żądanie po raz 5-ty i ostatni w bieżącem sezonie „Stara baśń", opera w 4-ech aktach Wł. Żeleńskiego. Nieodwołalnie przedostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

W piątek po raz 2-gi „Słoneczna pieśń", dramat w 4-ech aktach, napisał Stanisław Obrzud.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej po raz 2-gi „Kupiec wenecki", komedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Fiszerem w roli Shyloka.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Traviata", opera w 4-ech aktach Verdi'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ach to Zakopane", krotochwila w 3-ech aktach Kraatza i Neala, przerobił Ad. Walewski.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem po raz 6-ty „Zygfryd", Ryszarda Wagnera, nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Aleksandra Bandrowskiego.

Z teatru.

Dyrekcya teatru czyniąc zadość wielostronnym życzeniom publiczności, pozyskała znakomitego artystę Aleksandra Bandrowskiego jeszcze na dwa gościnne występy, które odbędą się we czwartek w „Starej baśni", i w niedzielę przewodnią w „Zygfrydzie", w których to operach nasz artysta jest niezrównanym, wystąpi nieodwołalnie po raz ostatni.

Dzisiaj we środę odbędzie się premiera dramatu „Słoneczna pieśń", w którym bierze udział cały personal. Autor, który przybył do Lwowa, będzie dziś na pierwszem przedstawieniu swego utworu.

Czynią się również przygotowania do wznowienia pięknej opery Donizetti'ego „Don Pasquale" z udziałem pani Ireny Bohuss i p. Augusta Dianni, oraz opery Puccini'ego „Tosca" z p. Gembarzewską i p. Dianni.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Z bruku.

P. Roman Dyszkowicz, praktykant konceptowy magistratu, przytrzymał wczoraj w swem mieszkaniu przy ul. Ormiańskiej l. 10, niejaką Paulinę Drewniakową, w chwili, gdy niespodzianie weszła do mieszkania i zaczęła operować koło biurka. Przytrzymanej odebrał kwotę 50 gr., którą zabrała z szuflady biurka.

Mikołaj Mazur okradł na szkodę p. Weinstocka, właściciela restauracyi na Zniesieniu 5 flaszek i pełną butlę 5-pięciolitrową wina. Przytrzymano go na Zniesieniu w chwili, gdy raczył się skradzionem winem.

P. Michalina Schuster, jadąc wczoraj dorożką ulicą Fredry zgubiła pudełko, zawierające 15 nożów i 15 widelców srebrnych wartości 150 koron.

Usiłowane dzieciobójstwo.

Ludwika Piasecka, służąca w Kasynie narodowem powiła wczoraj rano dziecię. Chcąc się go pozbyć, zaniosła dziecko do piwnicy i zawiązawszy mu gardło sznurkiem rzuciła je do basenu pełnego wody. Krzyk tonącego dziecka usłyszeli kucharze kasyna, pospieszyli z pomocą i zdołali je uratować. Wyrodną matkę aresztowano a dziś odstawiono do więzienia na ul. Batorego.

Ostrzeżenie.

Donoszą nam z miasta:

W kamienicy przy ul. Piekarskiej l. 53 zanosi się na coś podobnego, jak na Żółkiewskiem. Po ustawieniu większego ciężaru na pierwszem piętrze, belki sufitowe trzeszczą, woda podmywa fundament kamienicy, a w miejscach ustępowych wyginają się pod nogami deski.

Możeby właściciel tej kamienicy co zarządził, aby zabezpieczyć życie swoim lokatorom.

Aresztowanie pocztyliona.

Od pewnego czasu przepadały listy wartościowe z worków pocztowych, odsyłanych do stacyi pocztowej Borki wielkie. Podejrzywano wiele osób, aż dopiero onegdaj wykryto, że złodziejem jest pocztylion, Tymko Wołyniec z Borek. Żandarm, podpatrzywszy, że Wołyniec mienia dolary, przeprowadził zaraz u niego rewizyę, która dała niespodziewane rezultaty. Znaleziono 8000 koron, Wołyniec tyle już pieniędzy uzbierał sobie z kradzieży i wybierał się do Ameryki. Uwięziono go, a śledztwo wykryło, w jaki sposób praktykował on kradzieże. Jadąc wózkiem z kolei na pocztę, zatrzymywał się w swym domu, tam znosił worek pieniężny, odrywał naklejkę z worka zabierał co miało większą wartość, poczem skradzionemi na poczcie naklejkami napowrót worek zalepiał, i tak worek pozornie nienaruszony oddawał na poczcie w Borkach wielkich.

Dar wielkanocny dla cesarza.

Dzienniki wiedeńskie donoszą: Przed paru dniami, oddała poczta w Burgu adresowany do cesarza pakiet, z którego wnętrza dochodził jakiś szelest. Urzędnicy otworzyli go ostrożnie i znaleźli w nim klatkę, a w niej szpaka, który odrazu śpiewać począł popularne wiedeńskie arye, a między innemi i kuplety z najnowszej operetki. Przy klatce znajdował się list, w którym anonimowy nadawca oświadcza, że szpaka tego, którego rok cały uczył, posyła cesarzowi, jako wielkanocny prezent. Mimo, że cesarz z zasady żadnych podarków nie przyjmuje, tym razem zrobił wyjątek, a posłuchawszy chwilę istotnie pięknego śpiewu uczonego ptaszka, kazał odesłać go swoim wnukom do Lainzu, polecając równocześnie, aby odszukano ofiarodawcę.

Włamanie do kasy urzędu podatkowego.

Z Chodorowa donoszą: W nocy w niedzielę na poniedziałek, niewyśledzeni dotąd sprawcy weszli na strych budynku, w którym mieści się urząd podatkowy i sąd powiatowy, przebili sufit i weszli do kasy urzędu powiatowego, gdzie usiłowali otworzyć żelazną kasę wertheimowską, w której znaj-

dowało się ponad 60.000 koron, porozbijali też biurka i stoły. Nieznalazłszy w nich pieniędzy, powrócili na strych, a stamtąd weszli do biur sądu. Tam również poniszczyli biurka i szafy, nie znajdując w nich pieniędzy. Wezwany ze Lwowa rzeczoznawca, p. Aleksander Weich, majster ślusarski, skonstatował, że kasa nie została otwarta. Naczelnik sądu oddawna już nadaremno upominał się o przyjęcie dozorcy nocnego, ponieważ budynek leży na uboczu; może ten napad skłoni władze do wysłuchania prośby naczelnika sądu.

Jak się wojować będzie z balonami.

Pod Gdańskiem odbywały się przed półtora tygodniem próby, jak możnaby wojować z balonami. Ustawiono na lądzie baterye i puszczono równocześnie balon w powietrze. Szło o to, aby spróbować, czy da się za pomocą strzałów armatnich zniszczyć balon z nieprzyjacielem, który szpieguje bateryę. Do strzelania użyto 10-centymetrowych armat, z których strzelano szrapnelami.

Kiedy balon puszczono w górę i wiatr napędził go ku bateryi, odezwały się strzały. Po pierwszym strzale balon zachwiał się, strzał przeszedł obok niego. Po drugim strzale widać było, że szrapnele musiały nadwyrężyć powłokę balonu, gdyż zaczął powoli opadać. Trzeci strzał celnie wymierzony rozdarł balon, który następnie spadł w morze.

Państwo żydowskie.

Były poseł do Dumy, z m. Wilna pan Szmarja Lewin, przebywając obecnie za granicą, propaguje szerokie idee socyalistyczne, owe mrzonki żydowskiego nacyonalizmu. Oto w tych dniach, p. Lewin wygłosił w Królewcu, wobec licznie zebranej publiczności, odczyt o żydach rosyjskich i amerykańskich. W referacie swym porównywał prelegent smutny stan żydów w Rosyi, ze świetnym stanem ich w Ameryce i zakończył wykład wnioskiem, że żydzi muszą koniecznie założyć własne państwo. Mówcy wyprawiono olbrzymią owacyę... Nic dziwnego, los żydów jest ciężki, a marzyciele pośród nich mnóstwo.

Stanisławów — najzdrowsze miasto w Galicyi.

Według ogłoszonej niedawno publikacyi najwyższej Rady zdrowia w Wiedniu. Największy procent zmarłych w Galicyi jest w Drohobyczu, gdyż 36·00, następnie w Krakowie 28·1, w Brodach 25·00, w Kołomyi 24·5, w Stryju 24·00, w Tarnopolu i Tarnowie 23·3, we Lwowie 23·2, w Jarosławiu 21·5, w Samborze 21·2, w Rzeszowie 21·1, w Nowym Sączu 19·5, w Przemyślu 17·1, w Podgórzu 17, a w Stanisławowie 16·4 prc. Wedle powyższego zestawienia należy Stanisławów do najzdrowszych miast w kraju. W innych miastach Przedlitawii procent śmiertelności przedstawia się tak: Wiedeń 17·5, Salzburg 24·4, Grac 21·3, Tryest 25·5, Praga 26·3, Karolinenthal 9·7, Smichów 11·8, Karlsbad 29·9, Ołomuniec 11·2, Cieszyn 32·5, Czerniowce 26·7.

Nowe stronnictwo parlamentarne.

Agitacya wyborcza w Wiedniu ożywia się z każdym dniem, liczba kandydatów do godności poselskiej idzie już w tysiące, piętrzą się także żądania, stawiane kandydatom przez wyborców, niektóre zaś z tych żądań wkraczają już w dziedzinę humorystyki. Oto np. na jednem z ostatnich liberalnych zgromadzeń wyborczych dzielnicy dziewiątej Wiednia, zaproponowano uchwalenie rezolucyi, wzywającej wyborców, ażeby oddali swe głosy tylko takiemu kandydatowi, który zobowiąże się wyjednać w nowym parlamencie ustawowe zezwolenie na palenie zwłok w Austryi. Agitacyę w tym kierunku rozwija znane stowarzyszenie „Die Flamme", starające się już od szeregu lat o wprowadzenie w Austryi palenia zwłok.

Głodówka więźnia włoskiego.

Jak donoszą z Porlo Maurizio, Tullio Murri, jeden ze skazanych za udział w zamordowaniu hr. Bonmartiniego, odsiadujący karę więzienia w zakładzie karnym Oneglia, nie przyjmuje od czterech dni żadnego pożywienia. — Gdy wszelkie perswazye pozostały bez skutku, dyrektor więzienia wezwał lekarza, ażeby więźnia odżywiał sztucznie za pomocą sondy. Jak tylko lekarz przybył do celi w towarzystwie dozorców z przyrządem do sztucznego odżywiania, Tullio Murri oświadczył, że dobrowolnie będzie jeść. W pierwszym dniu otrzymał koniak i dwa żółtka, a nazajutrz zwykły wikt więzienny. Ażeby przeszkodzić samobójstwu więźnia, rozciągnięto zad nim nieustający dozór.

Socyaliści przeciw strajkowi.

Kongres socyalistycznej partyi we Francyi uchwalił rezolucyę, w której ostatnią akcyę i projekt strejku generalnego uznał za rzecz niebezpieczną. W rezolucyi wyrażono także zapatrywanie, że ze względu na międzynarodowy charakter kapitalizmu i robotnicy także muszą być międzynarodowcami. Rezolucya oświadcza się dalej przeciw wojnom, a za pokojem ogólnym i wzywa do akcyi za ograniczeniem ciężarów militarnych we wszystkich krajach.

Trucicielka.

W Strzeszkowicach, w pow. lubelskim, żona jednego z fornali usiłowała otruć swego męża i do pierogów, które mu przyrządziła na obiad, dosypała arszeniku, ale małżonek, skosztowawszy tego przysmaku, który wydał mu się podejrzanym, rzucił go psu, a ten zjadłszy pierog, natychmiast zdechł. Fornal zawiadomił władze. Sprawdzono zawartość pierogów. Okazała się spora doza arszeniku. Trucicielkę aresztowano; przyznała się ona do winy, mówiąc, że się zakochała w młodym parobku, który miał się z nią ożenić po śmierci męża.

Małpa-złodziej.

Policya paryska aresztowała w tych dniach człowieka, który przed kilku miesiącami zbiegł z więzienia. Na ramieniu aresztowanego siedziała niewielka małpa. W komisaryacie policyjnym zwierzątko stało się przedmiotem ogólnego zajęcia. Zwłaszcza komisarz bawił się z niem i obsypywał je pieszczotami. Nagle małpka sięgnęła ruchem błyskawicznym do kieszeni urzędnika, wyciągnęła z niej portmonetkę i podała ją chyłkiem swemu panu. Jak się następnie okazało, była wytresowana specyalnie do kradzieży. Wobec tego małpkę oddano do Towarz. opieki nad zwierzętami, właściciela zaś jej zatrzymano w areszcie.

Kłopot z fotelami poselskimi.

W sali obrad parlamentu wre gorączkowa praca. Stolarze ukończyli już swoje roboty, a obecnie pracują tapicerzy. Zadanie było niełatwe do spełnienia, w tej samej sali bowiem, w której dawniej mieściło się 425 posłów i nie było im zanadto przestronno, trzeba było obecnie zrobić miejsce dla 516 osób, a zatem wstawić dziewięćdziesiąt jeden nowych foteli. Dało się to osiągnąć tylko w ten sposób, że wszystkie stare fotele wyrzucono i sporządzono 516 zupełnie nowych, cokolwiek węższych, niż były dawniejsze. Tymi dniami urządzono próby, czy osoby dobrej tuszy zmieszczą się w tych nowych fotelach. Do prób tych użyto samych tłuściochów i wypadły one dobrze, gdyż potrafili się oni jakoś usadowić w tych fotelach o zmniejszonym formacie.

Do afery w zakładzie prof. Bujwida.

Z Krakowa donoszą, że sekcya zwłok śp. Czaykowskiego dała wynik ujemny, tj. wykluczający śmierć z powodu zatrucia przy szczepieniu w zakładzie prof. Bujwida, gdyż nie znaleziono w jamie brzusznej żadnych ognisk ropnych, które byłyby musiały być odkryte zaraz po jej otwarciu. Nie znaleziono też złamanej igły, która według fałszywych pogłosek, miała zostać w oponie brzusznej. Sekcya wykryła pewne zmiany w sercu, które wszakże nie mogły wywołać tak nagłej śmierci Czaykowskiego. Wobec wyniku sekcyi zarządzone badanie eksperymentalne, które dopiero wykaże stanowczo, czy chory zmarł wskutek wodowstrętu, czy też wskutek zatrucia jadem spożytej ryby. Protokół sekcyi wręczono protomedykowi, radcy dworu Merunowiczowi, który umyślnie przybył tu w tej sprawie ze Lwowa.

Samobójstwo.

Wczoraj po godzinie 2-giej po południu zastrzelił się na Wysokim Zamku jakiś starszy mężczyzna. Kula przeszyła prawą skroń. Na wieść o samobójstwie, sporo ludzi zebrało się na miejscu, a jeden z przechodniów rozpoznał w zwłokach robotnika N. Dobrowolskiego. Zwłoki odstawiono do kostnicy. Powód samobójstwa nie znany.

Odwaga!

W Sanoku na dworcu zdarzył się w przeszłym tygodniu zabawny wypadek. Bohaterem był uczeń gimnazyalny VII. kl., a jego ofiarą jednoroczny syn Marsa.

Ten ostatni miał odjeżdżać i przyszedł na dworzec. Tam zagadał się w przedsionku tak ze znajomymi, że dopiero na gwizd lokomotywy nadjeżdżającego pociągu przypomniał sobie, iż się może spóźnić, rzucił się więc w pośpiechu ku drzwiom, aby dopaść wagonu. Mimowolnie potrącił jakąś córę Izraela, która głośno zaczęła się oburzać z powodu tego potrącenia. Na to zjawił się na scenie główny bohater tragikomedyi, a w poczuciu rycerskiego oburzenia ująwszy syna Marsa za rękaw krzyknął z najwyższą złością: „To nie kulturalne postępowanie wobec kobiety, ja pana nauczę, jak się kulturalnie postępuje"!

Syn Marsa należy najwidoczniej do niebardzo cierpliwych, a zirytowany zatrzymaniem, zawołał przyduszonym z irytacyi głosem: „Odwołaj Pan to, coś powiedział". Gdy jednak odwołanie nie nastąpiło dość rychło, rozległo się donośne klaśnięcie o policzek rycerskiego mundurka, od którego ten ostatni aż się zatoczył, a w chwilę potem sięgnąwszy do kieszeni błysnął w oczach syna Marsa lufą rewolweru.

Na widok rewolweru wysunął się błyskawicznie z pochwy bagnet i skoczył ku młodocianemu rycerzowi, ale ten nie będąc ciekawym wypróbować, co lepszą bronią czy rewolwer czy bagnet, dał nogom znać umykając wzdłuż peronu jak zając z krzykiem: „Gwałtu ratujcie!"

W pościgu okazało się, że rewolwer uciekał na dłuższych nogach, gdyż znikł za węgłem, a ścigający bagnet, zatrzymany w pędzie przez znajomych, schował się do pochwy i wsiadł wraz z właścicielem do stojącego jeszcze na stacyi pociągu.

Po odejściu pociągu w kilka minut zjawił się główny bohater znowu na peronie i przechwalał się pokazując rewolwer: „Ja bym go nauczył, bo mam rewolwer nabity, ale ja nie chciał strzelać!"

Znakomita pamięć.

O jednym z byłych dyrektorów sceny, nazwiskiem Lamotte, opowiada Juliusz Claretie w świeżo wydanym trzecim tomie „Historyi literatury francuskiej". Pewnego dnia młody autor czytał w liczniejszym gronie artystów i literatów dyrektorowi Lamotte swoją nową tragedyę. Gdy skończył, rzekł Lamotte: „Sztuka bardzo ładna, tylko szkoda, że najpiękniejsza scena jest skradziona z tragedyi, którą umiem na pamięć. Nie wierzysz pan?... Zaraz pana przekonam". To mówiąc, powtórzył słowo w słowo całą wielką scenę z IV-go aktu i to z takiem przejęciem się i zapałem, jak gdyby sam był autorem sztuki.

Wszyscy byli ogromnie skonsternowani, nie wiedząc, co sądzić o autorze a ten to już naprawdę poprostu — zgłupiał. Lamotte zaś jeszcze przez chwilę bawił się zakłopotaniem słuchaczy i autora, poczem odezwał się w te słowa: „Panowie, sztuka jest oryginalna naszego obecnego tu poety, ale i ta wspaniała scena takie na mnie zro-

biła wrażenie, żem się nią przejął do głębi, jakbym ją widział i słyszał na scenie, to też ją doskonale od razu zapamiętałem“. Dzięki temu epizodowi, tragedya miała wielką... reklamę.

Poseł przez omyłkę.

Stosownie do jednomyślnego wniosku komisyi weryfikacyjnej w Sejmie morawskim, unieważniono jeden mandat, a mianowicie Krista ze stronnictwa agrarnego. Jak się bowiem pokazało, doliczono mu przez omyłkę 33 głosów, które padły na kogo innego. Gdyby nie ta pomyłka, Krist byłby nawet nie przyszedł do ściślejszego wyboru. U nas pomyłki podobne też się trafiają, ale mamy to szczęście, że odkryć, a przynajmniej udowodnić ich niemożna.

Pijak ma szczęście.

W Tarnopolskiem w Ładyczynie, przy końcu zeszłego miesiąca, zdarzył się następujący wypadek: Starszy już gospodarz Boniakowski, wracając późno z karczmy do domu z nieźle zaprószoną głową, wziął ogrodzenie dookoła studni za zwykły płot, przelazł więc przez nie i runął do studni, ośm metrów głębokiej. Wytrzeźwiawszy od zimnej kąpieli natychmiast, począł śpiewać pieśń nabożną i gramolić się w górę w sposób kominiarski. Kiedy był już blizko otworu, usłyszała śpiew sąsiadka i wyciągnęła go przy pomocy żerdzi.

Nie drażnij!

W Będzinie, w restauracyi Wilczyńskiego, pp. Żarski z Łagiszy i Chmielewski z Koszelewa zabawiali się wspólnie przy jednym stoliku. Podczas rozmowy wywiązała się sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w głośną kłótnię. P. Żarski prosił p. Ch., by zaprzestał niewczesnych wymyślań, gdyż znając swój gwałtowny charakter, wiedział, iż się nie pohamuje. P. Ch. nie zważał jednak na ostrzeżenia, a podniecony trunkami, wynajdywał coraz obelżywsze wyrazy. Wtedy p. Ż. wyjął rewolwer i zagroził p. Ch., na co tenże odwrócił się tyłem i ze słowami: „masz, strzelaj!“ pochylił się nieco. W tej chwili rozległ się huk i p. Ch. upadł na podłogę; natychmiast jednak zerwał się ze śmiechem, gdyż kula przeszła obok niego, i zaczął drwić z p. Ż., który w odpowiedzi chwycił z bufetu butelkę z koniakiem i ugodził nią w głowę p. Ch. tak nieszczęśliwie, iż odciął mu pół ucha i zranił niebezpiecznie. P. Ch. padł na ziemię, zbroczony krwią. Zawezwano natychmiast lekarza, który odesłał rannego w stanie ciężkim do szpitala.

Pożary lasów.

Na górze Sasso di Ferro nad jeziorem Lago maggiore powstał ogromny pożar. Wojsko i włościanie pracują nad stłumieniem ognia, który dotąd się sroży i zrządził ogromne szkody. Podczas akcyi ratunkowej trzej wieśniacy spadli w przepaść i odnieśli ciężkie rany; 5 chłopów i leśnych doznało ran z poparzenia. Koło Bergamo i Val di Scalve powstał równie pożar w lesie. — Wieśniak Valceschi, który prawdopodobnie wzniecił przez nieostrożność ogień, spalił się. Znaleziono jego zwłoki zwęglone.

Napadu bandyckiego

dopuścili się trzej, nieznani rzezimieszkowie wczoraj w biały dzień na osobie jakiegoś żyda, któremu wydarli pugilares z kwotą 24 koron i zagrozili śmiercią, jeśliby dał znać policyi o rabunku. Żyd przerażony uciekł, i niemożna się było dowiedzieć jego nazwiska. Napadu dokonano przed fabryką drożdży Korkesa w Zamarstynowie.

Szczęśliwy Wiedeń!

Cena mięsa w handlu detalicznym w Wiedniu nareszcie zaczyna się obniżać. Wielka rzeźnia akcyjna, utrzymująca także w rozmaitych punktach miasta jatki, obniżyła ostatnimi dniami cenę wszystkich gatunków mięsa o 5 halerzy na kilogramie, ponieważ zaś już w poprzednim miesiącu obniżyła ją była również o 5 halerzy, przeto jest dziś mięso w Wiedniu o 10 haierzy na kilogramie tańsze, niż było w styczniu.

Więc jednak można ukrócić wyzysk i chciwość panów rzeźników, tylko trzeba mieć wolę po temu i niedrżeć o swe krzesło prezydyalne, jak się to u nas dzieje. Burmistrz wiedeński dr. Lueger przeprowadził swoje, pomimo że rzeźnicy grozili mu zniszczeniem i zagładą. Ale on niedbał o siebie, tylko o dobro i wygodę mieszkańców miasta. We Lwowie ani pan Michalski, ani dr. Rutowski nie mogą się zdecydować na taki krok. Tu dobra komitywa z rzeźnikami więcej znaczy niż wszystkie inne względy.

Odpowiedzi redakcyi.

Poetka. W wierszyku „Z szumem topoli“ skarży się Pani na ból serca? To źle! Może inny wierszyk będzie lepszy. Dziękujemy za życzliwość.

P. M. K. Pańska „Wiosna a śmiertelnik!“ ładnie jest napisana, ale nie nadaje się do druku w *Gońcu*.

Z ostatniej chwili.

Znowu samobójstwo.

Dziś przed południem w hotelu Mołdawskim, przy ul. Kaźmierzowskiej zamieszkał jakiś mężczyzna, słusznego wzrostu, brunet, liczący około 32 lat. Po chwili rozległ się strzał w pokoju. Zaalarmowana służba zastała denata tarzającego się w kałuży krwi.

Przy zmarłym znaleziono poświadczenie szpitala powszechnego na kwotę 12 K, uiszczone za koszta leczenia, opiewające na nazwisko Franciszka Perutkiewicza, oraz kilka zużytych biletów kolejowych do różnych miast w Galicyi.

Do Czytelników.

Redakcyę „GOŃCA POLSKIEGO“ objął

p. STANISŁAW TOKARSKI

wspólnie z p. Stanisławem Brandowskim.

Lokal redakcyjny przenosi się równocześnie z ulicy Krzywej l. 6, na

Podwale l. 7, parter.

Biura redakcyjne dla stron otwarte są codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt

od godziny 10-tej — 1-szej.

Administracya pisma pozostaje nadal przy ul. Krzywej l. 6.

TELEGRAMY.

Mordercze napady w Łodzi.

Łódź. Podczas resurekcyi w kościele św. Józefa jakiś człowiek dał z za muru do ludzi stojących na cmentarzu strzał rewolwerowy i zabił 63-letniego Kwitkowskiego, który na święta przybył do syna.

W poniedziałek wieczorem wtargnęło do mieszkania pewnej rodziny robotniczej podczas zabawy 7 uzbrojonych w browningi ludzi, którzy chcąc rozpędzić zebranych, poczęli strzelać. Zranili oni śmiertelnie jedną kobietę, a drugą zabili na miejscu. Sprawcy zbiegli, nie ścigani przez nikogo.

Ruch przedwyborczy.

Stanisławów. Przedwczoraj w Stanisławowie odbyte zgromadzenie zwyż tysiąca żydowskich wyborców uchwaliło następującą rezolucyę: Potępiamy najdosadniej dotychczasowych żydowskich posłów, uchwalamy popierać tylko takiego kandydata, który kandyduje na program żydowsko-narodowy i zobowiązuje się nie wstąpić do obconarodowego klubu, lecz do założyć się mającego żydowsko-narodowego klubu polskiego. (Uchwała ta jest bardzo niejasną. — *P. R.*).

Samobójstwo i morderstwo.

Kraków. W domu pod l. 17 przy ul. Poselskiej, na I. piętrze w oficynach zajmował mieszkanie, złożone z pokoju i kuchni słuchacz praw Hugo Launsky de Tiefental, pracujący jako dyurnista w krakowskiej Kasie oszczędności. Razem z synem mieszkała matka, z domu Krystówna oraz wuj, Stanisław Krysta, sypiający w kuchni. Wczoraj późnym wieczorem przyszedł Hugo Launsky do domu a wszedłszy do pokoju zamknął na zasuwkę drzwi, prowadzące do kuchni. Będący w kuchni Krysta słyszał rozmowę syna z matką, zachęcającą go do spożycia kolacyi; syn wszakże oświadczył, że jeść już nie będzie. Po dłuższej ciszy, po godzinie $^3/_4$ 12 w nocy rozległy się odgłosy kilku strzałów. Po wyważeniu drzwi zobaczył Krysta konającą na łóżku Launską a syna jej leżącego na podłodze z 6-cio strzałowym małym rewolwerem w ręku. Tak matka jak syn mieli rany postrzałowe w głowę, wkrótce mimo ratunku oboje zmarli. Dziś rano przewieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Według pozostałych listów do dyrekcyi Kasy, oraz drugiego zaadresowanego na kopercie: „ludziom do wiadomości“, młody Launsky porozumiał się z matką i oboje postanowili umrzeć z żalu po śmierci siostry Hugona, która przed rokiem odebrała sobie życie za pomocą trucizny; w listach zaznaczono dalej, że śmierć obojga nie była spowodowaną chwilowem rozdrażnieniem. „To co się dziś stało — napisano w liście — ma swój początek jeszcze w śmierci mej najdroższej i najukochańszej siostry“.

Śmierć matki i syna wywarła w mieście wielkie wrażenie.

Morderca Petkowa oszustem.

Sofia. Dziennik *Deń* zamieszcza list pewnego studenta bułgarskiego w Zagrzebiu, donoszący, że mordercą Petkowa był niebezpieczny „rycerz przemysłu“, który posiadał fałszywe paszporty i w kilku miastach amerykańskich i europejskich podawał się za księcia rosyjskiego imieniem Mikołaj Aleksandrowicz Petrow. Nagabywany przez policyę, kilkakrotnie musiał uciekać. Opowiadał on, że jest bohaterem rewolucyi rosyjskiej, a kłamstwa jego znajdywały wiarę w Ameryce. Kilka dzienników zamieściło jego portret jako „księcia rosyjskiego. Autor listu przesłał redakcyi pisma *Deń* liczne dokumenty i listy z korespondencyj Petrowa ze stowarzyszeniami socyalistycznemi w Nowym Jorku, Chicago, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Peszcie, Petersburgu i Rjece. Listy te będą oddane policyi.

Echa katastrofy okrętowej.

Tulon. Sprawozdanie sądowej komisyi śledczej co do przyczyn katastrofy na „Jenie“ stwierdza, że nie wchodziła w grę zła wola i że zapalenie się prochu katastrofę wywołało.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WALERYA SZALAY.

Wielki dzień.

(Dokończenie).

Staszek odpowiedzieć coś chciał butnie, gdy nowy widok przykuł uwagę chłopców: przez tłum przeciskała się z trudem tłusta pani Maciejowa, aż dostała się do Kościuszki i pot z twarzy ocierać poczęła.

— Naczelniku... — zaczęła, sapiąc jak miech kowalski. — Naczelniku... wiele nie mam, ale tu... uciułało się trochę... ot tyle...

Tu wydobyła mieszek spory, zatłuszczony i rozwiązawszy go, wysypała zeń garść talarów bitych. — Kościuszko patrzył zdziwiony.

— Co to? Co waćpani mówisz? — spytał.

A kobieta szybkim ruchem podała mu pieniądze.

— Naczelniku, weźcie to! — wybuchnęła. — Na wiano dla wnuczki składałam, aleć pierwsza Polska, niźli ona!... Wojna idzie, pieniędzy trzeba — weźcież je, Naczelniku!... mało to, wiem, ale co mam, to daję, z duszy, serca!... Nie gardźcież ofiarą!

Kościuszko zrozumiał i przyjąwszy datek, uścisnął serdecznie dłoń dzielnej kobiety.

— Przyjmuję w imieniu narodu — rzekł wzruszonym głosem. — Bóg zapłać! A nie mów waćpani, iż datek twój małym jest, przeciwnie — wielki on, bo z miłością dany dla ziemi tej!

— Niech żyje pani Maciejowa! — ozwało się dokoła.

Ale już przez tłum przedzierali się trzej gospodarze wiejscy. Ludzie mimowoli ustępowali się im, tak hardo i śmiało szli — migały białe ich sukmany, chwiały się pawie pióra na czerwonych krakuskach, a oni do nóg mu się skłonili starym obyczajem.

— Kto wy, bracia? — spytał wódz.

— My z Czernichowa — odparł ten, co przewodzić się zdawał. — Ja jestem po ojcu Grzywa, a po chrzcie świętym Jan, ten znów Tomasz Brandys, a ów Wojciech Sroka się zwie. Z naszej wsi na flis wszyscy chodzą i galarów siła mamy. Gdyby wojska przewieźć Wisłą trzeba, rozkażcie ino, a i do Gdańska samego służyć wam będziemy, Naczelniku nasz! I my też ofiarować coś chcemy!

— Bóg wam zapłać! — odparł Kościuszko serdecznie. — Teraz jeszcze wojska lądem pójdą, ale, gdyby trzeba, pewno o ofierze waszej nie zapomnę! Bóg zapłać!

— Kiedy tak — zawołał żywo Brandys — to już kumie inaczej poradzić sobie musimy!..,

Tu odpiął szybko pas skórzany, wysypał zeń w czapkę kilkadziesiąt dukatów, Grzywa i Sroka uczynili to samo, a on wtedy czapkę, złota pełną, Kościuszce podał.

— Kiej wam, Naczelniku, praca nasza teraz niepotrzebna — rzekł z filuternem uśmiechem — to może choć tego wypchanego baranka przyjmiecie, przyda się na wojenkę!

Kościuszko, przejęty do głębi, z oczyma wilgotnymi, do tłumów się zwrócił.

— Oto dzielni obywatele, oto wierni synowie Ojczyzny! — rzekł, wskazując na czernichowiaków.

A oni do kolan mu przypadli i ręce jego całować poczęli.

— Naczelniku! — wybuchnął Sroka. — A cóżeś my to nie Polacy?! Przecie i nam droga ta ziemia święta, rodzona! I my bronić jej będziemy do ostatniego tchu!... A przecie grzech mielibyśmy ciężki, gdyby grosz u nas leżał w skrzyni, gdy na świętą sprawę go potrzeba! Komu miły zagon ojcowski, ten i ochronić go potrafi!...

— Niech żyją czernichowiacy! Niech żyje lud polski! — huczało na rynku.

I nie prędko uspokoił się tłum; już Kościuszko ze sztabem odjechał dawno, już wojska z rynku ściągnięto, a miasto wrzało gorączkowo. W ślad za tem tłumy poczęły płynąć do głównej kwatery, znosząc, co kto mógł, na potrzeby Ojczyzny; każdy chętnie grosz ostatni oddawał i do wieczoza wcale poważna zebrała się kwota...

Zwolna noc zapadła, cicha wiosenna. Kraków, zgorączkowany tyloma wrażeniami podniosłemi, huczał, jak rój pszczół. W małym dworku, tuż przy plantach położonym, okna błyszczały do późna; w dworku tym bowiem zamieszkał wódz najwyższy, Naczelnik ukochany, i kreślił pospiesznie rozkazy i odezwy do narodu i żołnierza.

* * *

W kilka dni później, bo 4. kwietnia— odniósł zwycięstwo pod Racławicami, które nietylko promienną sławą ozdobiło oręż polski — ale krwią ofiarną ludu polskiego zadatkowało Ojczyźnie lepszą przyszłość.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Julius Weiss
koncesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi kąpieli. 58

Pokoik z całem utrzymaniem lub bez dla kawalera przy rodzinie. Rynek 20, III. piętro przez podwórze. 458

Salon wspólny dla panienki. Pokoje kawalerskie z wiktem zaraz tanio. Wydaję obiady do menażek. Piekarska 6. 461

Kupię elegancki murowany dom parterowy z piwnicami rentowny, w dobrem stanie na blizkiem przedmieściu. Zgłoszenia pisemne. Marya Dussil, Łazarza 9. 463

F. F. Okazya. Sprzedam powozik dziecinny z kózką (capek). Zielona 44. 459

Kamienica na sprzedaż, przy ulicy Szumlańskiego, przynosząca 12 prc. Gotówka potrzebna 20.000 K Wiadomość: Krasickich 14, parter, drzwi 2.

Starsza auszerkka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali
powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Konwersacyi francusko-niemieckiej udzielam. Młodzież ucząca się niezamożna, płaci tylko 5 K miesięcznie. Adres w Administracyi Gońca. 412

Elegancki rower tanio do sprzedania ul. Pańska 12. Kaflary. 465

Sklepik z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Adres w Administracyi Gońca Polskiego. 464

Zginął pudel biały, wabi się Sord, z czarnym nosem, podstrzyżonymi wysoko nogami. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić ul. Boczkowskiego 2, gdzie otrzyma nagrodę. 457

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Poszukuję zdolnych panien zaraz. Pracownia sukien damskich „Marta" ul. Kościuszki 4. 462

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO". TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.